Rok XXIII. Petroków, 12 (24) Lutego 1895 r. Nr. 8.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie W. Komornicki.
„ Będzinie „ Janiszewski Stan.
„ Brzezinach „ Adam Mazowita.
„ Dąbrowie „ Waligórski Karol.
„ Sosnowcu „ Jermułowicz.
w Łasku W. Grass.
„ Łodzi „ B. Londyński.
„ Rawie „ Hipolit Olszewski.
„ Radomsku „ Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.

Tomaszów-Rawski.

(„*Kor. Tygodn.*“)

Coby Asmodeusz u nas widział.—Wielki Świat Capowic.—Remedium na bankructwa.—Malowana straż ogniowa.—Stróże nocni a kradzieże.—Zimno i nędza.

Gdybyśmy na wzór Asmodeusza zajrzeć mogli pod strzechy tomaszowian—zobaczylibyśmy usta najrozmaitszego kalibru, rozziewane aż do szczękościsku, miny ze środy na piątek, a w przerwie, między jednem a drugiem ziewnięciem homerycznem, płaczliwe utyskiwania na nudy. Rozziewanemi ustami zasyłamy wraz z modłami do nieba o chleb powszedni, gorące prośby na wzór starożytnych... „et circenses!“ Szary tuman znudzenia tak całe miasto osnuł, taka się mgła ospałości, kwasów unosi nad nami, taka jest w towarzystwach tutejszych ciężka atmosfera, tak się ona na naszych towarzyskich stosunkach odbija, że ci nawet, co nie są zwolennikami hołubców i fikającej filantropii—głosować muszą za tym kontredansowo-walcowym sposobem wspomagania maluczkich; bo też u nas bale (z dobroczynnym zawsze celem) podwójną mają racyję: raz dochód powiększa fundusze suchotnicze instytucyj filantropijnych miejscowych, następnie zaś jest to jedyny sposób połączenia rozstrzelonych naszych kółek i kółeczek w jedną całość, a „wielki świat naszych Capowic“ spotyka się „in pleno“ li tylko wówczas.

Oczywiście, że to tylko paljatywny środek zespolenia tutejszego towarzystwa, że, chcąc zreformować stosunki miejscowe, należałoby urządzać często zebrania z charakterem bądź to literackich wieczorków, bądź tanecznej zabawy, bądź spektaklów i koncertów; mamy od tego klub z szeroko zakreślonym programem, a mający tę wyższość nad piotrkowską lub łódzką resursą, że ma charakter bardziej gospodarski—że tak powiem, mniej urzędowy. Cóż kiedy żaden odgłos z wyjątkiem licytacyi wintowej lub preferansowej, albo wykrzyku spragnionej jakiejś duszy: „piwa“!—nie budzi duchów drzemiących po kątach obszernych salonów. Prawdziwie, nieraz Tomaszów robi wrażenie, mimo swe stanowisko w świecie przemysłowo handlowym, pałacu zaklętej królewny i tylko od czasu do czasu jakiś piękny królewicz odeski, charkowski, lub im podobny budzi nieprzyjemnym szczutkiem upadłościowym chrapiące nasze miasto i wywołuje ciężkie westchnienia, zamiast rozumnej refleksyi, że przecież są biura wywiadowcze, agenci na miejscu zbytu, u którychby się co do solidności firm, związanych stosunkami z wytwórcami naszymi, poinformować można było.

Ale to już kwestyja kieszeni pp. fabrykantów; gorzej się dzieje ze strażą ogniową, która przyjeżdża „post factum“ najczęściej, z pustemi beczkami, tak, jakby pożary niby u liliputów w guliwerowski sposób gasić się dały; to też domy nasze palą się, jak świece, szczególniej ubikacyje drewniane, których właściciele na miejscu nawet bosaków nie mają; a przecież to koszt tak niewielki!

Źle też i ze stróżami nocnymi: po włamaniu się rzezimieszka i okradzeniu, często bardzo dotkliwem, ostentacyjnie machają grzechotkami, które chyba dlatego mają w ręku, żeby oznajmić zmykającemu złodziejowi, w jakim zacisznym kąciku zaspany stróż odbywa swoją drzemkę... chciałem powiedzieć „stójkę nocną“.—To też fakty włamań coraz częstsze, a złodzieje w zwiększonym kontyngensie, którego część przeważna rekrutuje się z emigrantów bałutowskich, już się nie kontentują okradaniem fabryk i mieszkań, ale zabierają się i do świątyń naszych, jak to temi dniami miejsce miało. Jest to duży krok naprzód w stronę Bałut, który nam pozwala śmiało pieścić się nadzieją, że i my mieć będziemy swoją legendową miejscowość, a nasze miasto w dziejach kryminalistyki piękne a poczesne miejsce kiedyś zajmie.

Kończę tem, od czego niezręczni „causeur'zy“ rozmowę rozpoczynają t. j. od pogody, która mrozami i śnieżycą silnie się biednej ludności we znaki daje, a przysięgli filantropowie na miasto i okolicę *jeszcze* pono na opał nie zebrali. „Drzem sobie duszo“!...

e. t. b.

65-milowy wyścig.

Wielkie bardzo zainteresowanie w świecie sportowym sprawia 65-milowy wyścig na rowerach, jaki ma się odbyć w dniu 2 czerwca r. b. z Warszawy do Kalisza i z powrotem. Jest to u nas pierwszy tego rodzaju wyścig, w wielkim stylu, a że się uda—dowodem zeszłoroczny turniej Kraków-Lwów. Pod względem sił sportowych, niema więc obawy —tych mamy dosyć; inna rzecz, gdy mowa o siłach i środkach materyjalnych: tu np. od ilości i jakości nagród w znacznej części powodzenie wyścigu zależy; kosztownem jest także rozstawienie kontrolnych posterunków i wogóle cała organizacyja wyścigu na tak znacznej przestrzeni! Jeżeli jednak Warszawskie Towarzystwo Cyklistów pozostaje w tej chwili w niemałych finansowych kłopotach, z powodu niedawnego pobudowania i urządzenia swojej na Dynasach siedziby — to sądzimy, że znajdą się w kraju odpowiedni propagatorowie i mecenasi sportu, których prywatne dary powiększą ilość nagród do właściwej ich cyfry. Towarzystwo Warszawskie daje od siebie medale złote i srebrne oraz przedmiot wartościowy jako nagrodę honorową; druga honorowa nagroda, bardzo piękna: ofiarowaną już została przez osobę prywatną; znajdzie się więc trzecia, czwarta i dalsze, aż do 10-ciu, bo tyle ich co najmniej, potrzeba!

Nie obawiajcie się, warszawscy koledzy!—pójdzie wszystko jak spłatka, byle tylko zgodnie, solidarnie i ochoczo! Ludzkie serca są dobre; one wam pomogą—bo „choć to życie idzie po grudzie, jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie!..

Sportowiec.

NA ŚLIZGAWCE.

Niebo jasne, powierzchnia lodu, białolśniąca
Od słońca zimowego ukośnych promieni,
Iskry siejąc dokoła, jak brylant się mieni;
Mroźno—sennych pól ciszy żaden szmer nie zmąca.

Po gładkiej szybie sunę wśród marzeń tysiąca;
Spojrzę w górę: duch z ziemskich uwolniony cieni
Dumnym orłem zawisa w bezbrzeżnej przestrzeni,
Słońcu w oczy zagląda, obłoki roztrąca.

Potem blaskiem olśniona w dół opadam głową
I w czystą jak zwierciadło szybę kryształową
Spoglądam, z myślą tęskną oczyma smutnemi:

Tam mej własnej postaci wyblakłe odbicie
Usta krzywi w uśmiechu, jakby szydząc skrycie
„Nie w obłokach ci bujać, nędzny synu ziemi"!

F. Arnsztajnowa.

Z miasta i Okolic.

— **Przypominamy** o mających się odbyć w następną niedzielę, d. 3 marca wyborach do Tow. Dobroczynności. Może członkowie towarzystwa zechcą się zgromadzić liczniej tym razem, aby nie było potrzeby naznaczać drugiego terminu ogólnego zebrania?!..

— **Na zeszłoniedzielne wybory** straży ogniowej ochotniczej, zebrało się 222 członków, w czem honorowych tylko 22!.. Kartek wyborczych zwrócono 195, po obrachowaniu których i spisaniu wszystkich głosów, okazało się, że wybrani zostali następujący: *na naczelnika* pp. Spahn Franciszek (gł. 215) i Otto Władysław (23) *na pomocnika* pp. Rogójski Józef (gł. 187) i Dudkiewicz Adam (28); wreszcie *do rady nadzorczej* pp. Żarski Józef (gł. 215), Młodowski Stefan (215), Mech Stanisław (210), Wojewódzki Henryk (209), Cedrowski Bronisław (185), Majcherski Józef (146), i jako kandydaci pp. Konopacki Julijan (gł. 136), Lewy Gustaw (82), Kohn Fabian (66), Dudziński Floryjan (42), Nowicki Bolesław (37), Kozłowski Ignacy (16).

Z odczytanego na ogólnem zebraniu sprawozdania dowiadujemy się, że członków honorowych straż liczyła w r. z. 203, czynnych zaś 236. Pierwsi z nich zalegają w opłacie na sumę 231 rs; zaś pomiędzy czynnymi znajduje się właścicieli domów 23, adwokatów 3, urzędników 25, kupców 4, felczerów 2, rzemieślników 140, przemysłowców 4, oficyjalistów 3, wyrobników 30, doktorów 2. W ciągu roku sprawozdawczego straż odbyła 6 prób ogólnych i 30 oddziałowych. Do pożaru wezwaną została 6 razy, w czem razy 2 po za rogatki miasta, a mianowicie: raz na Bugaj i raz do Rakowa o 16 wiorst od miasta oddalonego. Inwentarz Straży przedstawia dziś wartość 14,814 rs. 85 kop. Przychód wraz z remanentem z. r. 1893 w roku sprawozdawczym wyniósł rs. 310 i k. 19, rozchód 2015 k. 27—tak, że remanent stanowi suma 1085 k. 92. Majątek

stowarzyszenia w remanencie, zaległych składkach, zaległościach z funduszów asekuracyjnych i wartości inwentarza, wynosi w chwili obecnej rs. 16544 k. 42.

Po wyborach, ukończonych o godzinie 4-ej po południu, członkowie czynni, zeszli się ponownie na salę o godzinie 8 wieczorem, już razem ze swemi rodzinami, na skromny wieczór tańcujący, który, przeciągnął się do godziny 5-ej z rana, dzięki ogólnemu ożywieniu i harmonii. Tańczono na dwa kółka w dwóch sąsiednich salach; stawało do tańca po 50 par czasami. Był to oczywiście „bal" przeważnie mieszczańsko-rzemieślniczy; możemy jednak zapewnić naszych czytelników, że rzadko o bardziej ochoczą, harmonijną i więcej umiarkowaną zabawę!

— **Zwiększenie nocnej warty.** Odbywanie nocnej warty po miastach, przez stróżów domów, sięga nie tak dawnych czasów; wprowadzone bowiem zostało w r. 1845, na skutek rozporządzenia b. komisyi spraw wewnętrznych i duchownych, z dnia 8 listopada t. r. — w Piotrkowie ustanowionych wówczas zostało 33 stróżów nocnych i ilość ta, pomimo wzrostu miasta w ostatnich czasach, powiększoną nie była. Otóż obecnie, magistrat, na żądanie p. Gubernatora, zajął się zorganizowaniem nocnej warty przez podniesienie ilości stróżów do cyfry 86 codziennie, czyli rocznie 31,390. Odtąd też niema być ani jednej ulicy, na którejby nie stał wartownik; nadto wszyscy oni mają być zaopatrzeni w gwizdki, aby na dany znak mogli nieść sobie pomoc wzajemną. — Obowiązek wysyłania stróżów włożony został nietylko na właścicieli domów, ale na znaczniejszych kupców i przemysłowców; pomimo to, przypada, o ile wiemy, na niektórych z nich obowiązek dostarczenia przeszło 200-tu stróżów rocznie!.. Magistrat ma ułożyć kolej porządkową wysyłania takowych, której się wszyscy obowiązani będą ściśle pilnować: czterech zaś co noc strażników ziemskich ma sprawdzać, czy wszystkie posterunki są przez wartę zajęte?..

— **Wyjazd sądu.** Drugi wydział kryminalny sądu okręgowego piotrkowskiego, wyjeżdżał d. 17 b. m. do Rawy, a następnie w d. 19 do Łodzi, dla osądzenia 25 spraw karnych. Komplet sądu składał się: z wiceprezesa S. E. Hercoga, członków sądu A. W. Kołczanowskiego i P. F. Rudniewa, i p. o sekretarza E. W. Oppokowa. Oskarżenie popierali: w Rawie—A. W. Gejcyg, podprokurator; a w Łodzi—I. W. Jakimow, podprokurator.

— **Koncert.** W dniu 22 b. m. odbył się w sali miejscowego klubu koncert, dany na cele dobroczynne, przez grono amatorów, chór i orkiestrę miejscowego gimnazyjum, oraz orkiestrę 28 pułku połockiego. Bogaty i piękny program koncertu wykonany był bez zarzutu; wykonawców, zebrana publiczność sutemi darzyła oklaskami.

— **Dla marznących.** Wobec nader ciężkiej zimy, T-wo Dobr., za naszem pośrednictwem, uprasza o składanie, bądź w naszej redakcyi bądź w taniej kuchni, ofiar pieniężnych na węgiel dla biednych oraz o ciepłą odzież. Własnemi środkami T-wo nie jest w stanie zaspokoić wszystkich żądań.

— **Kradzież.** W nocy z przeszłej niedzieli na poniedziałek, niewiadomi złodzieje, wyłamawszy drzwi od sieni, dostali się do składu Karola Bartenbacha przy rynku maślanym, zkąd skradli około 20 rs. gotówki, dwie szynki i wiele innych wędlin.

— **Gdyby!...** Gdyby plac po magazynie solnym był do nabycia, to—kto wie, czybyśmy nie ujrzeli na nim wkrótce wspaniałego budynku teatralnego. O ile bowiem słyszeliśmy, jeden z bardzo zamożnych zamiejscowych kapitalistów, gotówby gmach taki, w połączeniu z salą koncertową i restauracyjną, wystawić w Piotrkowie—ale tylko na tym jednym placu, lub przynajmniej... na tej ulicy.

— **Jeden z pączkojadów**, zamiast dukata, znalazł w zeszłą niedzielę niewielki w pączku gwoździk, jakiemi zbijane bywają zwykle pudełka z drożdżami. Nic dziwnego — był to pączek zwyczajny; dukata znaleźć będzie można dopiero w „ostatki" w pączkach nadzwyczajnych, jeśli w tym roku, jak w roku zeszłym, jedna z tutejszych słodyczodajni włoży w pączki tę najsłodszą ze wszystkich konfiturę!..

— **Młodzież gimnazyjalna**, w ubiegły wtorek i uwolnioną została od lekcyj, stosownie do przepisów, z powodu 16-stopniowego mrozu. Prawdopodobnie, będzie pamiętała tegoroczny tłusty tydzień.

— **Wypłata kwaterunkowego.** Od ubiegłego wtorku rozpoczęła się w miejscowej kasie miejskiej wypłata wynagrodzenia kwaterunkowego za I-sze półrocze 1894 r. właścicielom domów, za wszelkie lokale, wypuszczane przez nich osobom wojskowym oraz składy, oddawane pod rozmaite prowianty dla wojsk konsystujących w tutejszem mieście.

— **Podatki miejskie.** W bieżącym miesiącu lutym przypada termin opłaty: kontyngensu liwerunkowego, podatku drogowego, składki szpitalnej i wszelkich czynszów z wydzierżawianych placów miejskich.

— **Licytacyje.** W dniu 5 marca (n. s.) o godzinie 12 w południe, w kancelaryi naczelnika miejscowego więzienia odbędzie się licytacyja na stare przedmioty i sprzęty więzienne. — Dnia zaś 18 marca również o godzinie 12 z rana, w kancelaryi miejscowego magistratu odbędzie się licytacyja (przez zapieczętowane deklaracyje) na utrzymanie w porządku narzędzi ogniowych w latach 1895, 1896 i 1897. Licytacyja rozpocznie się od sumy 221 r. 10 kop. in minus. Vadium wymagalne rs. 22.

— **Do znaczniejszych aktów kupno-sprzedaży**, zawartych w ostatnich kilku tygodniach przed miejscowymi rejentami tutejszego wydziału hypotecznego przy sądzie okręgowym, wypada zaliczyć następujące: przed rejentem Cedrowskim, sprzedaż dóbr *Chorzemice* w pow. radomskowskim, obejmujących włók 43, nabytych przez pana Jana Reszke od Zofii hr. Dzieduszyckiej za 80,000 rs. i przyrzeczenie sprzedaży osady młynarskiej *Gospodarz* w pow. łódzkim, obejmującej $3^1/_2$ włók, przez Moryca Ruziewicza, Janowi Sztenclowi, za 30,000 rs.;—przed rejentem Filipskim sprzedaż *lasów w dobrach Dłutów* pow. łaskiego (mianowicie nomenklatur: Czarne laski, Żakówka, Podzapole, Kaplica i Zagajniki pod Łaziskami i Dłutówkiem), nabytych od pana Kamockiego przez kupca Grzywacza z Łodzi za 350,000 rs., oraz sprzedaż przez SS-ów Jakóba Sztencla kupcom Rajchmanowi, Rakowi, Cedrowskiemu, Berkenwaldowi i Fridemu $^9/_{10}$ *lasów w dobrach Stary Dwór* pow. obejmujących niepodzielnie mórg 620 pr. 185, za 42,300 rs.:—wreszcie przed rejentem Kużelewskim sprzedaż przez SS-rów Ignacego Wilskiego, Elijaszowi Herszbaumowi z Kutna, *lasów z d. Moszczenica* w pow. piotrkowskim, obejmujących 331 morgów 260 prętów za 104,000 rs., oraz 49 mórg *lasu z d. Dzbanki* pow. łaskiego, sprzedanych przez właściciela tychże p. J. N. Chrzanowskiego, za 14,000 rs. kupcom: Nahmanowi Nejmanowi, Herszowi Alembikowi i Peretzowi Wiśniewskiemu.

— **Policyja łódzka.** O ile słyszeliśmy od osób przyjezdnych ze wsi, porządek, zainagurowany przez siebie przy nowym policmajstrze, policyja łódzka posuwa aż do przesady w pewnym kierunku: mianowicie oczyszcza ulice ze śniegu aż do gołego bruku, co wygląda bardzo ładnie, ale czyni niemożliwem dostanie się do środka miasta przybywającej do niego na saniach okolicznej ludności.

— **Ślub.** Dnia 16 b. m. w miejscowym kościele parafijalnym, pobłogosławiony został związek małżeński panny Michaliny Chrzanowskiej z Piotrkowa z panem Józefem Fiszerem z Częstochowy.

— **P. Michał Żmigrodzki** długoletni poborca kas powiatowych najprzód w Łasku a następnie w Częstochowie, po wysłużeniu emerytury, ustąpił w tych dniach ze służby państwowej. Pracowity, zacny i prawy urzędnik, na stanowisku swym wytrwale stał przez lat 40 i schodzi z pola w stosunkowo dobrym jeszcze zdrowiu i w sił czerstwości, co nie każdemu, pozostającemu w ciągłej pracy, doczekać jest dano! Pan Z. otoczony też powszechnym szacunkiem w dniu 14 b. m. z żalem był żegnany przez swych podwładnych, znajomych i przyjaciół w spólnym obiadem w sali hotelu „Victoria" w Częstochowie.

Pełnienie obowiązków kasyjera kasy powiatowej częstochowskiej po panu Ż., zlecone zostało starszemu buchalterowi izby skarbowej, p. Kwapińskiemu.

— **Pan Antoni Skrobanek**, który przez lat kilka był kierownikiem sosnowickiej fabryki szkła, jak się dowiadujemy, stanął na czele nader ważnego dla przemysłowców wydawnictwa Brünn w Austryi. Jest nim pismo zatytułowane „Der maschinen Informator", mające na celu zaznajamiać przemysłowców z wszelkiemi nowościami w sferze elektrotechniki i maszyn, w zastosowaniu do przemysłu górniczego, hutniczego i innych. Pan Skrobanek nosi się z myślą wydawania tegoż pisma w języku polskim i przystąpi do tego, jeśli zdoła zebrać choćby 1000 przedpłacicieli. Że pismo takie miałoby szczególniej w naszej przemysłowej gubernii duże znaczenie, zaprzeczyć trudno; mamy też nadzieję, że panowie przemysłowcy poprą usiłowania p. Skrobanka i dopomogą mu do urzeczywistnienia jego projektu.

— **Pan Zawada**, właściciel ogrodu i dyrektor szkoły ogrodniczej w Częstochowie, z bardzo pięknym wystąpił wnioskiem do towarzystwa ogrodniczego w Warszawie. We wszystkich większych miastach za granicą są szkoły niedzielne ogrodnictwa, a specyjalnie owocarstwa, do których uczęszczają praktykanci; tym sposobem cała rzesza ogrodniczków obznajmia się z teoryją, która, obok praktyki, jest nieodzowną; nadto, oprócz swojej specyjalności, zaznajamia się i z innemi obszernemi działami ogrodnictwa. U nas dzieje się przeciwnie: kwiaciarz, nie ma pojęcia o szkółkach owocowych, o szczepieniu i t. p.; i naodwrót, ogrodnik, który praktykował przy owocach, nie zna się na hodowli roślin kwiatowych. W tem tkwi główna przyczyna, dlaczego ogrody dworskie tak podupadły. Zaradzić ma temu założenie w Warszawie szkoły ogrodniczej niedzielnej na wzór szkół rzemieślniczo-niedzielnych. Szkoła niedzielna powinna być bezpłatna dla wszystkich praktykantów, a nawet robotników ogrodniczych; demonstracyje należy odbywać w godzinach od 10-ej z rana do 3 po południu. Dr. Zawada nadmienia, że własne doświadczenie poucza go, iż ludzie z kilkoletnią praktyką łatwiej pojmą teoryję i chętniej słuchają wykładów, aniżeli słuchacze nowicyjusze.

Powyższy projekt p. Zawady dowodzi wielkiej jego praktyczności. Wogóle, i szkoła ogrodnicza częstochowska jest prowadzona wyłącznie niemal w praktycznym, a nie teoretycznym kierunku. Obejście nawet i tryb życia jej wychowańców, tak zwanych „pensyjonarzy", jest czysto spartański — zanadto może spartański: wstają oni bowiem bardzo rano i, bez względu na ilość stopni mrozu, myją się w nieopalanej podobno sieni, we wspólnej miednicy z kranem ogólnym u wierzchu; jedzą pono także bardzo primitywne nie obfite potrawy!..

— **Nowa fabryka.** W Częstochowie powstać ma podobno nowa wielka fabryka trykotarzy. Założycielami mają być kapitaliści francuzcy.

— **Stowarzyszenie spożywcze.** W częstochowie powstał podobno projekt założe-

nia stowarzyszenia spożywczego w gronie uczestników kasy pożyczkowo-wkładowej urzędników powiatowych. Zachętę potemu dało niewątpliwie świetnie się rozwijające podobne stowarzyszenie w Radomsku.

— **(Nadesłane).** „Na niektórych pocztach na prowincyi, panowie urzędnicy, wydający gazety i listy, wyznaczając godziny do wydawania tychże, pilnują się ich nazbyt ściśle, bez najmniejszego uwzględnienia nietylko pilności listu ale i tego, że często, wysłany na pocztę posłaniec, mając parę mil złej drogi do przebycia, łatwo się może opóźnić, że przeto nie powinno to być przyczyną do odsyłania go z niczem do dworu i zmuszania do powtórnej na drugi dzień wędrówki po list lub gazetę. Takie zdarzenie i ja miałem na stacyi Gorzkowice, gdzie p. ekspedytor, po oznaczonej godzinie zamknął się w biurze na klucz i przez drzwi tylko oświadczył mi, że pod żadnym warunkiem listu, po godzinie 11 z rana nie wydaje ani nie przyjmuje. Była to, co prawda niedziela i godzina 5 po południu; ale, mając list bardzo pilny, sądziłem, że prośba moja zostanie uwzględnioną. Wogóle dzieje się to stale na wszystkich stacyjach drobnych na prowincyi, na co wielce skarżą się mieszkańcy wiejscy". P. W.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Wyczytawszy w ostatnim numerze Sz. pańskiego pisma wiadomość z Sosnowca, jakobym był inicyjatorem projektu zorganizować się mającego stowarzyszenia pracowników handlowych i przemysłowych w tutejszej miejscowości, uważam za niezbędne, w imię słuszności, wiadomość tę sprostować, objaśniając, iż inicyjatywa tego ze wszech miar szlachetnego projektu, pochodzi nie odemnie, ale od pp. Daniela Rosena i Klemensa Weltzwebla, współpracowników firmy tutejszej „Jermułowicz i Bergman"—ja zaś, jedynie jako kolega pracy i prawnik, uproszony zostałem do przyjęcia udziału w dalszym rozwinięciu tego projektu.

Leon Jermułowicz.
Kandydat praw.

— **Samobójstwo.** W ubiegłą środę, w Częstochowie, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Adam Mazaraki, pomocnik buchaltera kasy powiatowej będzińskiej. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Przejechanie.** Niedaleko przystanku towarowego „Gzichów" pod Sosnowcem, na przechodzącego przez tor obermajstra fabryki C. G. Schöna, Skodę, najechał pociąg towarowy i powaliwszy go, przeciął ciało nieszczęśliwego na trzy części. Pogrzeb ofiary odbył się w Niwce, przy licznym udziale ludności.

— **Wypadek.** W kopalni Milowickiej nowo przyjętą robotnicę schwyciły tryby maszyny. Nieszczęśliwej musiano dokonać pod kołem amputacyi ręki, gdyż nie było innego sposobu wydobycia jej z pod maszyny.

— **Kulig w Łodzi.** Z inicyjatywy członków klubu cyklistów, urządzono w zeszłą niedzielę po południu kulig do Zgierza. Wzięło w nim udział liczne grono członków towarzystwa z rodzinami i sporo gości. O godzinie 2 po południu, długim sznurem sanki podążały ulicą Piotrkowską do sąsiedniego miasta. Szlichtadzie tej sprzyjała śliczna pogoda.

— **Ze światłem elektrycznem,** Częstochowa ma prawdziwy „pech" — powiada „War. Kuryjer". — Zapowiadane na nowy rok, przyjdzie do skutku może dopiero w kwietniu. Do opóźnienia wiele się przyczyniło następujące *curiosum.* W grudniu r. z. z Petersburga wysłany był fracht, zawierający kocioł parowy, wagi 190 kilka pudów, przeznaczony do motoru elektrycznego w Częstochowie. Ładunek ten w drodze... zaginął. Przez kilka tygodni poszukiwano go energicznie, lecz bez skutku. Dopiero w tych dniach skonstatowano, że wagon z kotłem... zabłądził i powędrował do Moskwy. Byle tylko znowu jaka go przygoda nie spotkała!..

— **O oświetleniu Jasnej Góry** piszą do *„Kur. Codz."*: Jeszcze przed trzema miesiącami, pisząc o zawarciu kontraktu z przedsiębiorcami, wyraziliśmy zdziwienie, dlaczego w planie sytuacyjnym oświetlenia elektrycznością Częstochowy, pominięto klasztor Jasnogórski. Nieraz później wzmiankowaliśmy, iż brak takiego oświetlenia przed bramami klasztoru będzie niewłaściwy i niczem nieusprawiedliwiony. W odpowiedzi na głosy nasze, otrzymaliśmy wiadomość, że magistrat zgodził się ustawić dwa słupy latarniowe, lecz z warunkiem, iż za światło klasztor będzie wnosił osobną opłatę. Zaznaczywszy to, uznaliśmy za zupełnie słuszną odmowę ks. Paulinów co do opłaty, gdyż, rzecz jasna, kosztów oświetlenia na zewnątrz świątynia ponosić nie może; tembardziej klasztor jasnogórski, przed którym znajduje się mnóstwo kramów, opłacających dość wysoki czynsz za miejsca, na korzyść miasta. Magistrat tej racyi nie uznał i zdaje się, w żadne już więcej pertraktacyje z klasztorem nie wchodził.

Mieszkańcy Częstochówki, widząc ten niczem nie umotywowany opór, postanowili kosztem własnym utrzymywać światło elektryczne przed klasztorem, lecz w jednej tylko latarni. Specyjalna delegacyja projekt ten przedstawiła magistratowi z prośbą, ażeby drugą latarnię dało miasto. Zdaje się, że napróżno kołatano, a gdy rozeszła się pogłoska, iż Częstochówka będzie musiała dopłacić aż 3,000 rs. za urządzenie światła, od projektu odstąpiono i do tej chwili kwestyja powyższa znajduje się *in statu quo ante.* Donosząc przed dwoma tygodniami o staraniach, delegacyi mieszkańców Częstochówki, byliśmy pewni rozstrzygnięcia kwestyi na korzyść Jasnej Góry i dziś tej pewności nie tracimy, gdyż niepodobna, ażeby tak ruchliwy punkt, jakim jest podwale częstochowskie, tonął w ciemnościach. Tu nie pobłażliwość dla miasta, lecz względy bezpieczeństwa muszą być brane w rachubę i już przy układaniu planu, należało wyznaczyć potrzebną przy klasztorze ilość latarń.

— **Z Sosnowca** piszą do „Kur. Codz.": Od kilku dni nieustający śnieg utrudnił komunikacyję kolejową, pomimo to, spóźnianie się pociągów ma miejsce tylko na bocznicach; pociągi osobowe nadchodzą bez opóźnienia, dzięki kilkuset pracującym nad oczyszczaniem toru robotnikom.—Oświetlenie kopalni „Fanny" elektrycznością pod ziemią, nie dojdzie do skutku przed majem, z powodu niemożności wcześniejszego ukończenia robót.—Nowe maszyny w fabryce Towarzystwa akcyjnego braci Schön, puszczono już w ruch z d. 1 stycznia, powiększając liczbę będących już w ruchu codziennie o jedną maszynę.—W zeszłym tygodniu szkoły sosnowickie wizytował naczelnik dyrekcyi naukowej łódzkiej, rz. r. st. Abramowicz.

— **Częstochowa.** Projekt pomiaru m. Częstochowy, która dotąd niema granic uregulowanych, wkrótce ma być rozstrząsany przez władze gubernijalne.—P. Cybulski, aktor i b. dyrektor prowincyjonalny, z okazyi 35-letniej pracy scenicznej, urządził tu przedstawienie z udziałem amatorów. Publiczności zebrało się sporo.

— **Stosunki łódzkie** ulegają powoli zmianom. Rozporządzenia władzy, pisze *Ateneum,* wydane przed dwoma laty o egzaminach językowych dla cudzoziemców, wywołało lepszą zmianę, otwierając pole do pracy siłom krajowym. Zwykła wymówka pryncypałów z Łodzi, iż w kraju niema odpowiedniej ilości chemików i techników i dlatego trzeba ich przywoływać z zagranicy, nie znajduje już wiary, bo nasi obcym nie ustępują. Podobno kilka pierwszorzędnych stanowisk zajęli już i zadaniu swemu dobrze odpowiadają.

Niejaką więc poprawę w tych stosunkach korespondenci z Łodzi i mieszkańcy tamtejsi zaznaczają, choć daleko jeszcze do tego, coby być mogło i powinno. Młodzież z technicznem wykształceniem, przy cierpliwości, zabiegach i protekcyi, znajduje jeszcze podobno prace, chociaż spotyka tak twarde warunki, że opuszcza chętnie miasto bawełny, jak tylko otwierają się widoki gdzieindziej. Lecz tkaczom, a zwłaszcza handlowcom, bardzo trudno po dziś dzień otrzymać zajęcia. Niedawno powstał godny poparcia projekt otwarcia w Łodzi drugiej szkoły rzemieślniczej, z programem mniejszym niż istniejąca wyższa, ale wyłącznie fachowym, na wzór warszawskiej. Byłoby to pożądane.

Filija warszawskiego banku handlowego, na czele której stoi p. L. Reineke z Warszawy, rozpoczęła od wczoraj swoją działalność, zamierzając takąż filiję otworzyć wkrótce w Sosnowcu. Z nowopowstałych wymienić jeszcze można filiję wyrobów tualetowych Pulsa z Warszawy, prowadzoną pod firmą „Artur i S-ka".—W 31 roku życia zmarł tu urzędnik banku państwa, ś. p. Wacław Przeździecki.

— **Z Łodzi** piszą do „Gaz. Pol:" Sytuacyja przemysłowo-handlowa nie poprawiła się dotąd; obroty towarami, mimo frekwencyi kupców są minimalne, a tranzakcyje odbywają się pod naciskiem sprzedaży dla gotówki. Nierzadko hurtownicy sami normują ceny i uzyskują żądane ustępstwa w formie redukcyi cen o 25% i przedłużonych terminów wekslowych. Dużo towarów wełnianych i bawełnianych wraca do Łodzi z bliższych i dalszych stron *retro,* dla braku popytu na pozamiejscowych rynkach. Tak zw. „retourwaaren" odesłano w ostatnich czasach na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Firmy zamożne, nie odczuwające braku gotówki, przeszły w stan oczekiwania i tylko z pierwszorzędnemi domami robią interesy; położenie jednak mniejszych fabrykantów wogóle kłopotliwe i przygnębione. Z pomiędzy wielu przyczyn, które zaważyły na szali obecnego zastoju, sfery kompetentne upatrują główną w złych stosunkach agrarnych i nizkich cenach zboża, które pogorszywszy stan ekonomiczny ludności, odbyt towarów łódzkich w Cesarstwie znacznie osłabiły.

„Krach krawiecki" w Brzezinach zarywa Łódź przeszło na rs. 300,000; niektóre firmy tutejsze zaangażowane są po rs. 25,000, z których w najlepszym razie mniejszą wycofają połowę. Krach wywołało obecne przesilenie i zastój w handlu; fama jednak łączy go ze złą wolą kupców, którzy, zabrawszy towar gotowy na kredyt, wywieźli go na dalsze rynki, spieniężyli i zawiesili wypłaty!

— **Konkurs łyżwiarski,** na ślizgawce, urządzonej na placu cyklistów w Łodzi, odbył się przy pięknej mroźnej pogodzie i udziale licznej publiczności. Do konkursu dopuszczone były panie, lecz pomimo wielu adeptek sportu łyżwiarskiego do walki stanęła jedyna łodzianka, p. Lidia Minker, której *jury* przyznało znaczek srebrny w postaci symbolicznej łyżwy. Z panów odznaczył się kapitan miejscowych cyklistów, p. Paweł Holtz, nagrodzony dużym medalem złotym i nagrodą honorową. Mały medal złoty otrzymał p. Glazer; medal srebrny p. Bevensee—obadwaj przybyli na konkurs z Warszawy. Sport łyżwiarski rozwinął się w ostatnich czasach w Łodzi bardzo i szczególnie przez panie uprawiany jest *con amore.* Oczywiście wszystkie tory łyżwowe są sztuczne.

— **Zmarli.** Eufemija z Dąbrowskich Salezowa Chrzanowska, właścicielka dóbr Rzeki.—Władysław Korabita Kobierzycki, właściciel dóbr Majaczewiec w sieradzkiem.

— **Listy na tutejszej stacyi niedoręczone adresantom,** z powodu ich nieodnalezienia. *Listy zamknięte* z Warszawy: do Izraela Madtenofelda, do Assoorda Brana, do S. Baika, do Jana Krawczyńskiego, do Wincentego Kubickiego; z Łodzi: do Wincentego Pisarewa, do Stanisława Kijanowskiego; z Piotrkowa (miejscowy) do Antoniny; z Bielaw: do Antoniego Irlena, do Antoniego Śliweńskiego; z Dąbrowy: do Dawida Chlorowicza; z Władywokaukazu: do Wojciecha Radko; z Popielni Kijowskiej:

do Jana Charitona; z Płocka: do Kaźmierza Lisowskiego; z Moskwy: do Stanisława Borowieckiego. *Listy otwarte* z Warszawy: do Chajdlera, do Janina, do Fajwla Erlicha, z Łodzi: do Jakóka Nejmana, do I. Rabinera, do Emanuela Załoszyńskiego; z Berdyczewa: do Szychmana Karmina; z Opatowa: do Pinkwasa Lubmina; z Rawy: do Icka Golmana. *Przesyłki banderolne*: z Łodzi do Wolfa Kamińskiego, z Kielc do M. Wiktarskiego, z Sieradza do Dymitra Aleksiejewa.

— **Do kasy Towarzystwa Dobroczynności,** od 1 stycznia r. b. do 15 lutego wnieśli składkę, jako członkowie rzeczywiści następujące osoby: Po rs. 3 za rok 1893. pp. Szukalski Jan, Kohn Michał, Szymański Karol.—Po rs. 3 za 1-sze półrocze 1894 r. pp. Stroński Jan, Wagner Michał, Jurczykowski Feliks, kś. Sałaciński Aleksander.—Po rs. 3 za 2-gie półrocze 1894 r. pp. Gogolewski Roch, Srzednicki Stanisław, Jachimowski Cezary, Babicki Aleksander.—Po rs. 6 za cały rok 1894, pp. Morozewicz Jan, Kępiński Felicyjan, Dom Towarzystwa Lekarskiego, Krzemieniewski Ludwik, Byczkowski Antoni, Kużelewski Stanisław, Konopacki Juljan, Gajewski Jan, Markus Braun, Krauze Wincenty, Szancer Aleksander, Glazer Hipolit, Soczołowski Tadeusz, Lewy Gustaw, Szwedowski Antoni, Kleyna Dobrosław, Kreske Hipolit, Ronthaler Teofil, Sobański Antoni, Wolski Emiljan, Wolberg Walburski, Kryns Karol i Maryja, Netzel Teofil, Oleski Konstanty, Wierzbowski Stefan, York Wilhelm, Szukalski Jan, Nowicki Feliks, Przybyłowicz Leopold.—Po rs. 3 za 1-sze półrocze 1895 r. pp. Strzyżowski Antoni, Rudzki Stanisław, Kołczanowski Andrzej, Zommer Antoni, Kański Jordan, Jakubowski Juljan, Wojciechowski Ludwik.—Po rs. 6 za cały rok 1895: J. W. Gubernator Piotrkowski Miller, pp. Zambrzycki Czesław, Kossowski Henryk, Sapiński Włodzimierz, Wodzyński Mikołaj, Dudziński Floryjan, Cieszkowski Michał z Żarek.

Na Dom Zarobkowy złożył p. Cedrowski Bronisław rs. dwa i, za pośrednictwem J. W. Prezesa Towarzystwa Dobroczynności, różne osoby rs. 6 kop. 45.

Na węgiel dla biednych złożyli: p. Zaleski Władysław rs. 25 i p. Szmidt rs. 3.

Na tanią kuchnię ofiarował p. Miller piekarz rs. 1 kop. 30. Wreszcie na ogólne potrzeby biednych złożyli: p. Żyżniewski Józef rs. 3 i od NN, za pośrednictwem p. Gajewskiego Jana, rs. 3.

Kasyjer Towarzystwa Ks. *A. Zagrzejewski.*

Wiadomości bieżące.

= **Zakóp zboża.** Na ogólnem zebraniu Rady państwa w d. 12 z. m. postanowiono jak donoszą *Birż. Wied.*, wyasygnować znaczną sumę na zakupienie zboża dla utworzenia państwowych zapasów prowijantu. Środek ten stanie się ważną pomocą dla rolników, znajdujących się w położeniu krytycznem z powodu nadmiaru zboża niszczonego obecnie przez silnie rozpleniające się myszy polne. Rzeczone postanowienie czyni zadość żądaniu moskiewskiego towarzystwa rolniczego i zarządów wielu ziemstw, które wyjednać starały się taką uchwałę przez pośrednictwo specyjalnie wydelegowanej w tym celu deputacyi. Wobec nizkich cen zboża operacyja ta może być korzystną i dla skarbu.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 13 (25) lutego w Piotrkowie w domu Bylińskiego przy ul. Włodzimierskiej na sprzedaż sprzętów domowych, kasy ogniotrwałej, towarów i wyrobów srebrnych, od sumy 294 rs. 66 kop.

— 16 (28) lutego na folwarku Łęk-Królewski w gminie Ręczno, na sprzedaż owiec, od sumy 120 rs. oraz bydła, koni i bryczki, od sumy 470 rs.

— 27 lutego (11 marca) na Komorze w Herbach, na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 993 rs. 99 kop.

— 3 (15) marca w urzędzie gubernijalnym Piotrkowskim na budowę jednej i pogłębienie dwóch studzien miejskich w m. Zgierzu, od sumy 3927 rs. 6 kop. in minus.

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 43 powieści p. t. „ZEMSTA", przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Czerwona Falanga.

I.

Na dnie sumienia.

Od dwóch tygodni Marcela przykuta jest do łoża boleści. Bredzi nieustannie, bo do gorączki, spowodowanej raną, przyłączyło się zajęcie mózgu.

Wszyscy, otaczając ją najtroskliwszą opieką, czuwają nad nią dniem i nocą. Ze wszystkich jednak Ellen okazuje jej najwięcej współczucia, najtroskliwiej czuwa przy jej łóżku, jak gdyby chciała przebłagać Marcelę za mimowolną krzywdę, jaką jej wyrządza. Ilekroć usłyszy odgłos kroków Maurycego, ile razy wysoka jego postać ukaże się w pokoju chorej, wszystka

krew zbiega jej do serca i blednie, z nieznanem jej dotąd uczuciem bólu i rozkoszy zarazem. Czysta jak anioł, nie zdaje sobie dokładnie sprawy z uczuć, których doświadcza; nie wie sama dlaczego spuszcza oczy na widok właściciela kuźnic; oburzyłaby się, gdyby jej powiedziano, że kocha męża innej kobiety, a jednak mimowiednie korzy się przed Marcelą i troskliwością bez granic otacza biedną męczennicę.

Maurycy wie już teraz, że kocha po raz drugi, a kocha całą potęgą duszy. Wielka miłość, jaką żywił tak długo w sercu dla Marceli, umarła teraz, wytliły się ostatnie jej iskierki. Na popiołach tego uczucia wyrasta teraz nowe, zapuszczające głębokie korzenie w jego sercu.

Ellent, o uosobienie dobroci i wdzięku, to prawdziwa kobieta. Niezwykły kontrast między temi dwiema kobietami potęguje jeszcze siłę uczucia Maurycego. Jest on silny i hartowny jak stal; to też nigdy i niczem nie dał poznać Ellen, że ją kocha, niczem nie zdradził się przed Marcelą, że stała mu się obojętną. Jest dla niej łagodny i wyrozumiały. Dogadza jej i troszczy się o wszystko, cokolwiek mogłoby zrobić jej przyjemność.

Pewnej nocy Maurycy z Pawłem i Ellen czuwali przy łóżku chorej. Paweł zdrzemnął się w fotelu przy oknie, Maurycy i Ellen stali z dwóch stron przy Marceli.

Drzemała ona wciąż, a z ust jej płynął potok bezładnej mowy. Niespokojnie poruszyła głową i umilkła na chwilę, poczem głosem dobitnym zawołała:

W plantacyi tymczasem oczekiwano tylko, by stan zdrowia Marceli poprawił się, by opuścić plantacyje nie stanowiące już teraz dla Farjalla i jego przyjaciół bezpiecznego schronienia.

Czerwona Falanga, walcząca pod rozkazami Herberta, przyszła teraz do Radlawa i codziennie przypuszczała ataki do plantacyi.

Z drugiej strony wojna wybuchła już na całej prawie przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Mac Dowell szedł ku Richmond, będącego punktem zbornym południowców.

Wojsko jego jednak było zbieraniną, niedostatecznie wyćwiczoną w bojowych zapasach; to też walka zaczepna była niesłychanie trudną. Rodzaj gruntu, brak dróg, wielka obfitość rzek, przecinających mu drogę, stanowiła niezwalczone prawie przeszkody. Pomimo to, ulegając naciskowi roznamiętnionej ludności musiał iść naprzód i ponieść zaszczytną porażkę. Po tej porażce przyszło wiele innych; nadto głód i trudy wojenne dziesiątkowały świeże i niezahartowane wojsko. Było to jednak dla stronników północy zbawienną lekcyją. Zrozumieli, że nie dość jest mieć liczne wojsko aby odnieść zwycięztwo; pojęli, że trzeba, by wojsko to było wyćwiczone, karne, aby miało wodzów godnych zajmowanego stanowiska, że należało utworzyć sztab generalny, któryby kierował całą armiją i rządził dostarczaniem amunicyi i żywności.

Kongres zebrany 22 lipca w Kapitolu dał ludom Ameryki piękny przykład odwagi. Podczas gdy resztki wojsk zwalczonych pod Bull Run cisnęły

się do stolicy i wszyscy z trwogą oczekiwali dalszych klęsk, senatorowie i reprezentanci narodu dokonywali zaciągu pięciuset tysięcy ochotników i asygnowali 500 milijonów dolarów na koszta wojenne.

Prezydent Lincoln wezwał jenerała Mac Clellan, sławnego zwycięzcę w Wirginii, na naczelnego wodza. Człowiek to był niezwykłej inteligencyi, niezmiernie obeznany ze sprawami militarnemi, natura przytem energiczna i charakter bez skazy.

W krótkim stosunkowo przeciągu czasu, zorganizował on armiję wyborową, do której przyłączyli się wszyscy zwolennicy zniesienia niewolnictwa.

Maurycy też dążył do tego, by co najrychlej oddać pod rozkazy naczelnego wodza 500 żołnierzy Pawła i swoją wyćwiczoną drużynę.

Pracowano gorliwie, by się do dalekiej tej podróży przygotować. Od kilku już tygodni dopełniono uzbrojenia żołnierzy i szykowano wozy, na które miano zabrać wszystkie kobiety i dzieci. Gerard i Henryk, z małym oddziałem i zasobem gotówki, pojechali naprzód, by w kilku punktach zgromadzić zapasy żywności; przedewszystkiem jednak trzeba było stoczyć bitwę w otwartem polu i przedrzeć się przez oddziały Radlawa i gierylasów, otaczających plantacyje.

Nareszcie Marcela przyszła do siebie o tyle, że naznaczono dzień walnej bitwy i wyjazdu. Gorączkowy ruch zapanował w osadzie Farjalla.

— Maurycy i Ellen!

Dreszcz przebiegł ich od stóp do głowy, zbledli oboje i spuścili oczy, jak gdyby lękali się wyczytać wzajem myśli swoje i uczucia. Odtąd jeszcze staranniej unikali się, jeszcze troskliwiej czuwali nad chorą.

Po kilku tygodniach walki między życiem i śmiercią, Marcela przyszła do przytomności. Gorączkowe podniecenie ustąpiło teraz miejsca zupełnej apatyi i przygnębieniu. Nie odzywała się prawie zupełnie; całemi godzinami siedziała wpatrzona w jeden punkt, w bolesnej zadumie.

Wtedy dopiero, gdy nikt na nią nie patrzył, śledziła ruchy otaczających ją osób, nie spuszczając prawie z oka Ellen. Bolesna pewność, jaką zdobyła tą drogą, przygnębiła ją strasznie. Widziała, że usiłować teraz odzyskać serce męża było już zapóźno, a serce to było ostatnią jej nadzieją.

Wiedziała już, czem był Herbert de Nangis, czem były ułudy jej i marzenia! U rodzinnego ogniska tylko, mogłaby się schronić dzisiaj do serca, którego wielkość teraz dopiero poznała, mogłaby się jedynie spodziewać ratunku.

Nie kochała jeszcze Maurycego, ale przestała go nienawidzieć i z uwielbieniem podziwiała dziś tę olbrzymią siłę moralną, która ją złamała. Zdawało jej się jednak, że on i ona, powróciwszy do ciszy rodzinnego ogniska, przywykliby do siebie, zgadzaliby się we wszystkiem i z czasem ona pokochałaby go niezawodnie i zdołała rozdmuchać ostatnie iskry jego wielkiej miłości, zmusić go do tego, by darował jej winy...

Ale walka trwała zbyt długo, walka zacięta między nienawiścią, którą mu poprzysięgła i jego szaloną miłością. Dziś miłość ta zamieniła się w obojętność; w jej sercu miejsce poprzedniej nienawiści, zajęło pragnienie pociechy i tęsknota namiętna za tem, co utraciła bezpowrotnie.

Bo miejsce jej w sercu męża było zajęte, widziała to dobrze; i ona, co tak gorąco kochała, pojąć nawet nie mogła, zkąd taka wątła, jak Ellen istota, czerpei sił do ukrywania swych uczuć.

Zapóźno!.. Tak, zapóźno przyszła skrucha, zapóźno poznała podłość Herberta, zapóźno zrozumiała męża!

Herberta umieszczono w grocie, która przez czas jakiś służyła za schronienie Ellen i Jerzemu. Zamknięto komunikacyję z zagrodą Marceli i nędznik, leżąc teraz całemi dniami bezczynny, miał czas zastanowić się nad swym losem.

Czyżby istotnie Maurycy miał zamiar oddać go pod sąd we Francyi?.. W takim razie nie uniknie gilotyny... Dowodów mieli aż nadto... Ale nie! nie wątpił, że szczęśliwa gwiazda jego i nadal przyświecać mu będzie, pewien był, że uda mu się umknąć, jeżeli nie z tej groty, to podczas podróży przez zbuntowane stany Ameryki.

Do wściekłości doprowadzała go myśl o Solange.

I tym razem znowu Paweł Farjall stanął na jego drodze! Ah! gdyby porywając ukochaną kobietę, mógł się zarazem i na nim zemścić!

W Crésance położenie nie było też świetne. Energiczne wystąpienie hrabiego d'Argéres ocaliło na tę chwilę interesa kuźnic, ale nowej administracyi brakowało, zarówno jak poprzedniej, doświadczenia nieodzownego przy prowadzeniu fabryk, a co więcej skromności, któraby im pozwoliła słuchać we wszystkiem inżynierów.

Zawiść i niechęć wzajemna, uciszone chwilowo wspomnieniem Maurycego, wybuchnęły na nowo. Ci, którzy stanęli u steru, zapomnieli wkrótce przyrzeczeń czynionych, wtedy gdy się o posady swoje starali. Zmieniano też kilkakrotnie radę zarządzającą—wszystko bezskutecznie.

Hrabia d'Argères napisał do Farjalla, przedstawiając mu istotny stan rzeczy i opisując szczegóły ostatnich wydarzeń. Ze smutkiem też patrzył na nieład, zapuszczający coraz to głębsze korzenie w stowarzyszeniu, które przyjaciel jego powołał do życia. Pewien był, że niedługo musi przyjść do ruiny i czekał z najwyższą niecierpliwością powrotu właściciela kuźnic.

II.

Ostatni błąd Marceli.

— Maurycy! zaklinam cię na wszystko, każ go tu stracić! Co za szaleństwo, wieźć ze sobą takiego łotra.

— Nie!—odparł stanowczo Maurycy—nie zmienię zamiaru. Z zimną krwią oddam go w ręce sprawiedliwości, ale nie zdobędę się na odwagę wydania rozkazu zabicia go tutaj. Jest bezbronny, a ja staję w obronie mojej własnej sprawy.

— Ależ to gad jadowity.

— Tak jest; to też zostanie ukarany stokroć więcej.

— A jeżeli ucieknie?

— Odnajdę go raz jeszcze. Gdybym go zabił, cierpiałby chwilę, boć przecież nie wezmę go na tortury; a przecież on złamał całe życie moje i życie tej nieszczęśliwej, on popchnął ją do tylu zbrodni.

— To prawda!

— Nienawidzę tego rodzaju zemsty; chcę zawsze, by winny miał czas zostawiony do skruchy, a przynajmniej, żeby miał czas dojść do przekonania, że kara jest wynikiem jego błędów, że na nią zasłużył. Ukarzę go tak jak Marcelę tylko, że cierpienia jego będą o tyle sroższe o ile winy jego były cięższe.